TOMEK CZY STAŚ?

Bohater powieści Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy" w świadomości milionów kinomanów skojarzył się już na stałe z postacią Tomka Mędrzaka. Tymczasem Tomek tylko na ekranie jest Stasiem. Na co dzień żyje wśród nas, ma podobne radości, kłopoty, własne plany życiowe. JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE ZNAJDZIECIE CIEKAWY WYWIAD „TOMEK CZY STAŚ"!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 11 (2315) | WTOREK 5 lutego 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

CO TO JEST?

Śmigłowiec wszyscy rozpoznali, ale co on transportuje? Dinozaura! Ogromna rzeźba tego drapieżnika ozdobi park w miejscowości Wenthor na brytyjskiej wyspie Wight, położonej na kanale La Manche. (b)

DZIŚ W NUMERZE POLECAMY:

● W kolejnym wydaniu gazety melomanów wywiad ze sławnym jazzmanem, Benny Watersem.

● Na str. 4—5 przedstawiamy wam zamek w Baranowie, gdzie kręcono „Czarne chmury".

Dbamy o naszą klasę

Zapragnęliśmy, aby nasza klasa była ładniejsza. Zgodnie postanowiliśmy więc ozdobić ją wycinankami. W tym celu gospodarz podzielił nas na mini-zespoły. Jedni składali papier w kwadraty, inni wycinali wzory. Reszta zajęła się ozdabianiem frontowej i bocznej ściany.

Uważamy jednak, że ważne jest nie tylko upiększanie pomieszczeń, w których się przebywa. Dbamy także o czystość. Każdy z nas pełni tzw. porządkowy dyżur w klasie oraz wokół szkoły. (bs)

Maria Karkoszka
Górki, pow. Tychy

Uwaga harcerze!

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH!

To zastępowi
Chłopcy lub dziewczyny
Dziesięciu z ponad stu tysięcy posiadaczy brązowych sznurów

- Ci, którzy są najlepszymi kolegami
- Ci, którzy są najlepszymi dowódcami
- Ci, którzy mają najlepsze pomysły
- Ci, którzy prowadzą najciekawsze zbiórki
- Ci, których zastęp jest — na medal

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH!

Komu zostanie przyznany ten tytuł?

Wybierzecie ich sami

Ogłaszamy dzisiaj Wielki Plebiscyt!

Wybieramy zastępowych „na medal" roku 1973/74

Szczegóły na str. 4–5

1000 MIAST POWSTAŁO W ZSRR

W roku 1970 Związek Radziecki posiadał 1964 miasta, z czego ponad 1000 powstało w latach władzy radzieckiej. Niektórym z nich — będącym kiedyś niewielkimi osiedlami — przyznano prawa miejskie, natomiast 400 miast wzniesiono na terenach zupełnie nowych.

Do rewolucji w ośrodkach miejskich mieszkało zaledwie 18 proc. ludności, obecnie liczba ta wzrosła do 59 proc. i rośnie z roku na rok.

Proces urbanizacji kraju sprawia wiele kłopotów radzieckim kartografom. Co roku na mapę ZSRR muszą nanosić 25 nowych miast. Obecnie 24 radzieckie miasta liczą ponad 500 tys. mieszkańców, a 11 — ponad milion. Największym miastem jest oczywiście Moskwa, liczy już bowiem ponad 7 milionów mieszkańców. (b)

Na zdjęciu: widok na moskiewski Kreml.

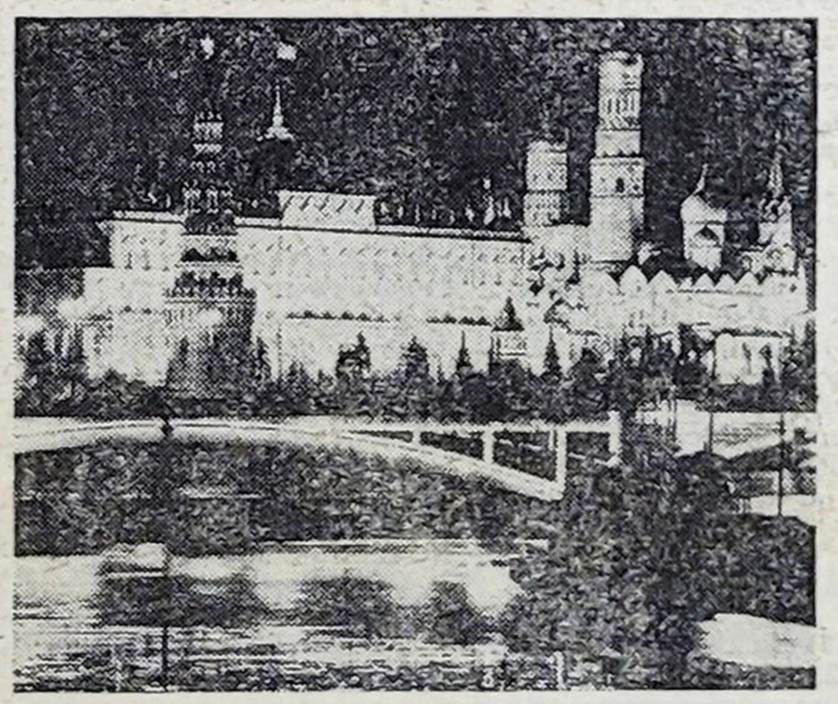

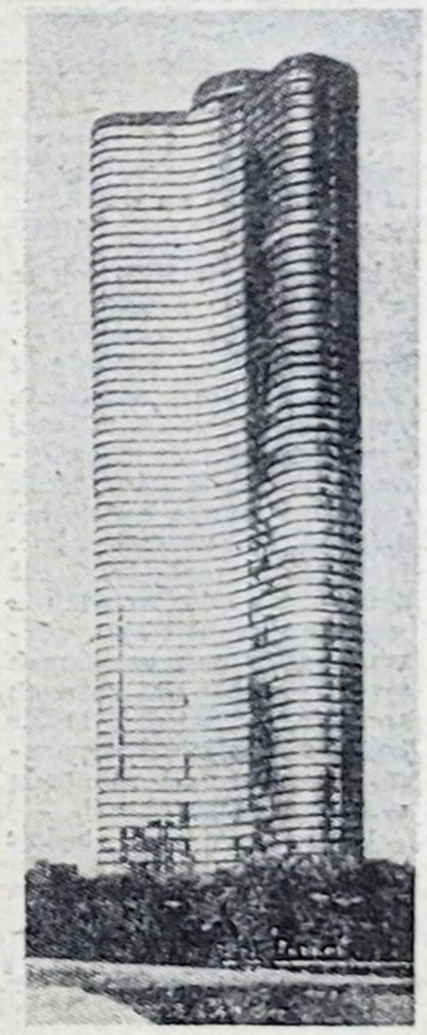

Dom o jednej ścianie

Czy możliwe jest zbudowanie domu tylko z jedną ścianą? Okazuje się, że tak. Dom taki, a właściwie 70-piętrowy wieżowiec, widzicie na zdjęciu. Zbudowany został w Chicago (USA) przez architekta, W. Blessinga. Nie posiada on ani jednego narożnika. Warto dodać, że dom z jedną ścianą znajduje się również w Polsce. Jest nim poznański „okrąglak" PDT. (b)

CZY TAKI BĘDZIE ŚWIAT W 2000 ROKU?

● Urządzenia laserowe będą topiły węgiel pod ziemią i przekształcały go w gaz w celu łatwiejszego wydobywania.

● Prosta maska do nurkowania, stosowana na usta i nos, pełniąca rolę skrzeli, umożliwi pobieranie tlenu bezpośrednio z wody i nurkowanie na duże głębokości.

● Dzieci już od przedszkola uczyć się będą drugiego poza ojczystym języka: ogólnoświatowego, zrozumiałego przez wszystkich ludzi na kuli ziemskiej.

● Latające spodki i kamizelki staną się poważnymi konkurentami samochodów.

Te wszystkie przewidywania dotyczące świata w przyszłości zaczerpnęliśmy z niezmiernie ciekawej książki, wydanej w końcu ubiegłego roku przez „Książkę i Wiedzę". Nosi ona tytuł „KRONIKA ROKU 2000". Jej autorem jest Mircea Malita, matematyk i publicysta rumuński. Nie namawiamy Was do przeczytania tej książki, byłaby dla Was za trudna. Specjalnie dla Was opracowaliśmy jednak z „Kroniki" kilka obrazów świata w 2000 roku tak, jak je widzi rumuński specjalista. Przyznajemy, są pasjonujące, wprost fantastyczne. Radzimy po prostu porównać — to już tylko 26 lat!

● Uczeni twierdzą, że Słońce w ciągu trzech dni przesyła na Ziemię tyle energii, ile można by jej uzyskać przez spalenie wszystkich możliwych zasobów węgla, ropy naftowej, gazu i lasów na całej kuli ziemskiej. Uzasadnione jest zatem przewidywanie, że w roku 2000 pojawią się olbrzymie „siłownie słoneczne", zbudowane na rozległych obszarach, zdolne do zamienienia w użyteczną energię części promieniowania słonecznego.

● W roku 2000 niektóre samoloty zabierać będą około 1000 pasażerów i przewozić ich na dowolną odległość z prędkością przekraczającą sześciokrotnie prędkość dźwięku. Zmieni się wygląd samolotów, będą projektowane jako jedno olbrzymie skrzydło bez kadłuba. Start i lądowanie — pionowe.

● Komputery będą odczytywały pismo i odbierały głos ludzki. Umożliwi to np. zrozumiałą rozmowę z cudzoziemcem przez telefon za pośrednictwem komputera-tłumacza.

● Do roku 2000 nastąpią wielkie odkrycia. W energetyce: kontrola reakcji termonuklearnych. W medycynie: środek leczący raka. W meteorologii: regulacja pogody. W technice: całkowita automatyzacja.

● Urządzenie wnętrz mieszkalnych, meble, przedmioty osobiste będą bardzo lekkie, funkcjonalne, trwałe. Herbata nie będzie stygła w filiżance, a lód w specjalnym pojemniku nie będzie tajał. Niezapalne dywany, dające się łatwo zmywać będą pokrywały nie tylko podłogi mieszkań, ale i podwórza, zastępując trawniki, przewyższając je taniością, odpornością na chwasty i robactwo, uniezależnieniem od zmian klimatycznych, a także barwą. Otoczenie będzie kolorowe i wesołe.

WYNALAZKI, PROJEKTY, ODKRYCIA

Opracował
JAN STYKOWSKI

Dzięki połączonym systemom komputerowym wiele zajęć zawodowych można będzie wykonywać w... domu.

NASZ DOMOWY ROBOT

Domowy robot pojawi się do roku 2000, ale zacznie swą działalność w pierwszych latach nowego stulecia. Będzie on wyposażony w program podstawowy, zawierający około dziesięciu czynności (np. odkurzanie, froterowanie, stawianie i sprzątanie naczyń, mycie itp.). Będzie też w stanie kierować innymi maszynami np. pralką.

Ale robot domowy to tylko margines. Automaty będą w powszechnym użyciu i dzięki automatyzacji w 2000 roku np. warsztaty i fabryki będą pracowały same. Zwykłym stanowiskiem, podstawową funkcją w przemyśle będzie stanowisko inżyniera-dyspozytora. Bo automatyzacja nie powoduje próżni, robotnicy zdobywają coraz wyższe kwalifikacje. Całe społeczeństwo osiąga dzięki niej wyższy poziom.

Rezultatem zastąpienia przez maszynę ludzkiego wysiłku fizycznego i umysłowego, będzie m.in. olbrzymi wzrost wydajności i ograniczenie czasu pracy. Tydzień pracy zostanie skrócony do 10—12 godzin.

NAUKA DO EMERYTURY

Na początku XXI wieku nauka będzie trwała całe życie — do emerytury. Początkowo — zgodnie z wykonywanym zawodem, potem zaś dla własnej przyjemności i... z przyzwyczajenia. Zamiast trzech stopni nauczania będzie ich dziesięć albo dwanaście. Młodzież wcześniej niż dzisiaj zostanie wciągnięta w życie społeczne i zawodowe. Kształcąc się w różnych typach szkół na różnych szczeblach młodzi ludzie będą otrzymywali stypendia, ale na ogół nie będą odrywani od produkcji.

Każde dziecko będzie miało swój własny program nauczania. Komputery będą bowiem rejestrować nie tylko materiał, ale również przebieg jego przyswajania. Elektroniczne maszyny staną się indywidualnymi nauczycielami. Ale nie przewiduje się skasowania klas i zespołów uczniowskich. W laboratoriach uczeń będzie przebywał tyle, ile dziś w klasie, i odwrotnie.

Wykrywanie uzdolnień będzie się odbywało z nieporównanie większą dokładnością niż obecnie. Pozwoli to uniknąć godnego pożałowania marnotrawstwa talentów, jakie obserwujemy dziś. I znów maszyna elektroniczna stanie się bardziej wnikliwym doradcą niż jakakolwiek poradnia zawodowa.

NA KSIĘŻYC ZGODNIE Z ROZKŁADEM

Pod koniec naszego wieku ludzie na stałe osiądą na Księżycu. Stanie się on główną platformą badań kosmicznych, wielkim obserwatorium, pozbawionym atmosfery i wolnym od zakłóceń. Astronauci pokonywać będą trasę Ziemia—Księżyc w regularnych lotach.

Po lotach bezzałogowych w pobliże Marsa człowiek wyląduje na tej planecie. Będzie też krążył wokół Wenus. Pojemniki z aparaturą zostaną umieszczone na jednym z satelitów Jowisza i na dostępnych planetach, skąd będą przekazywały dane. Napęd jądrowy zastosowany do rakiet wyniesie z Ziemi satelity na kraniec Układu Słonecznego.

Badania i wykorzystanie przestrzeni kosmicznej staną się do roku 2000 wielką szkołą międzynarodowej współpracy. Od przekazywania informacji meteorologicznych kraje przejdą do wymiany danych naukowych, a potem wspólnego odbywania podróży międzyplanetarnych.

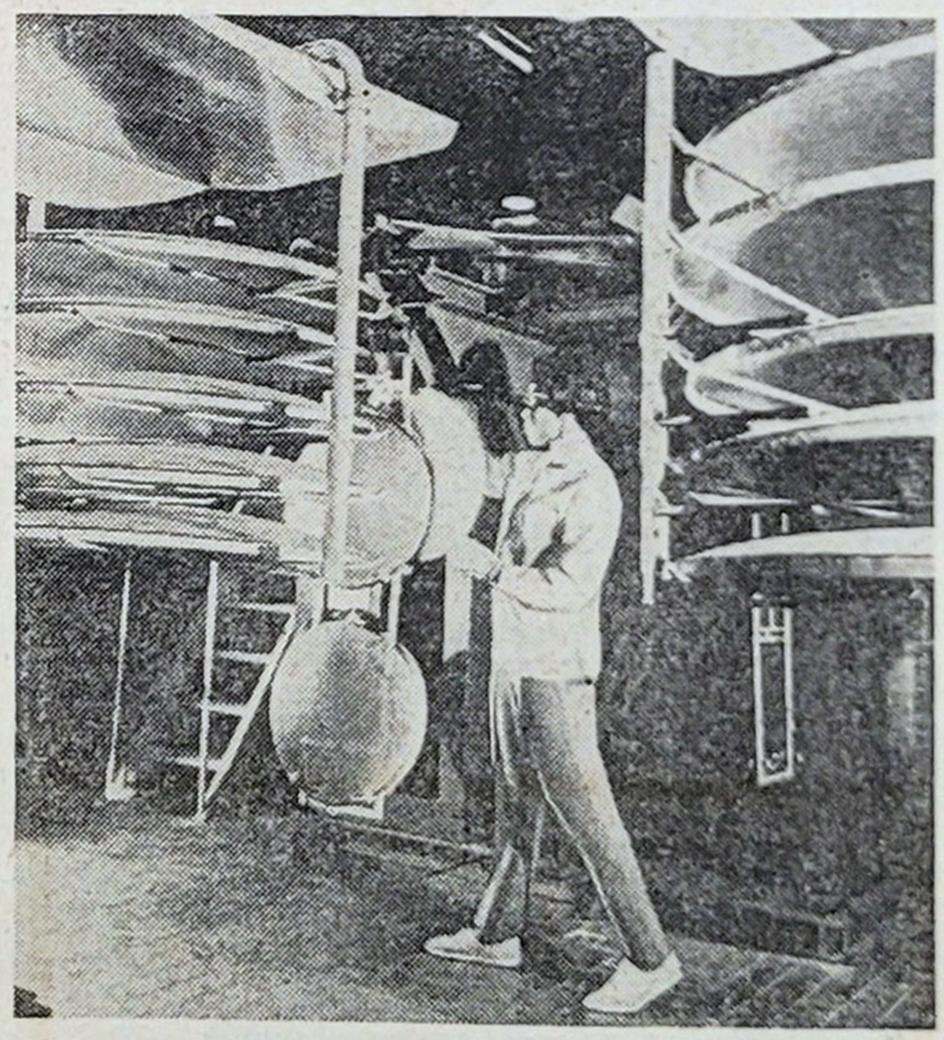

Telewizja będzie nie tylko kolorowa, ale autentycznie trójwymiarowa, ekrany będą o wiele większe, a aparatura wbudowana w ściany pomieszczeń.

JĘZYK WSZYSTKICH LUDZI

W roku 2000 powstanie wiele zawodów, dziś jeszcze nie nazwanych, które będą wymagały od człowieka posługiwania się — na różnych poziomach — maszynami liczącymi. Zdaniem wielu specjalistów gra w szachy lub brydża jest o wiele trudniejsza niż programowanie. W najbliższym czasie pewne elementy teorii matematycznych zostaną sprowadzone do klas początkowych szkoły podstawowej, a nawet do przedszkola. Z „uprawiania" matematyki nie będą mogli zrezygnować również dorośli. Dla ułatwienia ludziom zachowania zdolności posługiwania się pojęciami i symbolami matematycznymi zostaną po prostu opracowane nowe gry towarzyskie i... masowe sporty.

Od lat do programowania maszyn matematycznych używane są m.in. sztuczne języki np. FORTRAN czy ALGOL. Następnym krokiem będzie uniwersalny, zrozumiały dla wszystkich maszyn liczących język, w którym pisane będą również referaty naukowe. Potem ludzkość zapragnie posiadania takiego języka dla siebie. Wielkie zgromadzenie międzynarodowe opracuje zasady i warunki, jakie będzie musiał on spełniać. Reszty dokonają maszyny liczące, które dadzą nam nowy język pomocniczy: łatwo przyswajalny, bogaty, giętki, zdolny do oddania wszelkich odcieni myśli, ścisłości naukowej i dowolności literackiej.

Będzie on wprowadzony do szkół na równi z językiem ojczystym.

Tylko dla czytelników „Świata Młodych"

BENNY WATERS

O SOBIE I MUZYCE...

— W Polsce gości Pan po raz pierwszy, po pięćdziesięciu latach występów na estradach całego niemal świata...

— Planowałem przyjazd do Warszawy w roku ubiegłym na „Jazz Jamboree". Niestety, wcześniej podpisałem kontrakt na cykl występów w Hiszpanii.

— Brał Pan udział w wielu festiwalach. Jakie jest Pana zdanie o naszym — „Old Jazz Meeting"?

— Jestem zachwycony jego atmosferą. Jeśli miałbym porównywać, to tylko festiwal jazzowy w Bredzie (Holandia) mógłby z waszym konkurować.

— Jaka jest różnica między jazzem granym przez tych młodych ludzi, walczących o „Złotą Tarkę" a Pana muzyką?

— Każdy z nas gra s w o j ą muzykę.

— Grał Pan z takimi sławami muzyki jazzowej jak King Oliver, Fletcher Henderson, Jimmi Lunceford. Gra którego z tych muzyków wywarła na Panu największe wrażenie?

— Nie wymienił Pan jego nazwiska. Nazywał się Don Bias i był moim ideałem.

— Gdyby któryś z członków zespołów, występujących w „Old Jazz Meeting" zaprosił Pana do wspólnego muzykowania, czy przyjąłby Pan jego propozycję?

— Oczywiście! Gram na saksofonach: tenorowym, altowym i sopranowym oraz na klarnecie. Na pewno znaleźlibyśmy wspólny język.

— Jest Pan weteranem starego jazzu. Jakie jest Pana zdanie na temat muzyki nowoczesnej?

— Muzyka nowoczesna jest dla mnie zimna, nie ma duszy. Byłem niedawno na koncercie, w programie którego przeważały kompozycje free jazzu (wolny jazz). Podziwiałem umiejętności techniczne instrumentalistów i... rozglądałem się za kożuchem. Było mi zimno! Od pięćdziesięciu lat gram tę samą muzykę. Powiedział Pan, że jestem weteranem jazzu. To prawda, ale moja stara muzyka staje się bardzo często nowa, ciekawa. Mam na myśli młodych melomanów, którzy przychodzą do mnie po koncertach, są zachwyceni i pytają: Co to za muzyka? Jazz nie może usypiać, powinien budzić ludzi! Jeśli muzycy i publiczność nie tupią nogą na koncercie — to nie jest jazz!

— Dziękuję za rozmowę w imieniu własnym i czytelników „Świata Młodych" i życzę Panu dalszych sukcesów...

— Dziękuję.

ZB. L. NOWICKI
Foto: M. Jurkowski

Benny Waters na estradzie Sali Kongresowej.

ORGANY Z BAMBUSU

150 lat temu w miasteczku Las Pinas na Filipinach misjonarz hiszpański Diego Sera zbudował organy z bambusu. Wysokie na pięć metrów, a szerokie na cztery, mają one 832 bambusowe piszczałki; niektóre z nich wydają tony imitujące śpiew ptaków. Ani czas, ani klimat, tropikalny, trzęsienia ziemi i zniszczenia wojenne nie wpłynęły ujemnie na piękne brzmienie tych niezwykłych organów.

(mak)

NAMIOT MARKI „BEETHOVEN"

W Austrii ponad 200 artykułów spożywczych i przemysłowych firmowane jest nazwiskami sławnych kompozytorów. Można więc kupić czekoladki, cygara, koszule, skarpetki w opakowaniach z portretem Mozarta. Jedna z wiedeńskich kawiarni ma w karcie cocktail „Pieśni Schuberta". Firma „Beethoven" produkuje chustki do nosa i namioty, na zaś polecа eleganckie lakierki „Walc Straussa".

(mak)

„CUDOWNE DZIECKO"

Nie zawsze konflikty między dyrygentem i orkiestrą kończą się szczęśliwie, rzadko tak efektownie jak ongiś, zaraz po pierwszej wojnie światowej, z „cudownym dzieckiem" małym Ferrero, który został później wielkim dyrygentem. A było to tak:

Kolejnymi koncertami rzymskiej orkiestry Santa Cecilia dyrygowali: ślepiec (dyrygent, który utracił wzrok na wojnie), pierwsza kobieta-dyrygent i wreszcie afisz zapowiadał jako kolejny trzeci koncert debiut „cudownego dziecka" Willi Ferrero. Orkiestra miała jednak dość tych „cudów" i postanowiła sprawę zakończyć na pierwszej próbie „od ręki". Gdy wdzięczne chłopię w aksamitnych krótkich spodenkach i białej bluzeczce podniosło patyczek-batutę i dało „raz" do Beethovenowskiego Egmonta — zamiast spodziewanego unisonu f rozległ się kakofoniczny klaster, godny najtęższych głów dzisiejszej awangardy. Mały dyrygent zdrętwiał. Orkiestra ucichła oczekując wybuchu płaczu niefortunnego debiutanta. A Ferrero cienkim, dziecinnym głosikiem powiedział cicho, lecz stanowczo: — „Panowie! Nie bądźcie dziećmi!". I podniósł batutę.

Fragment książki
Henryka Czyża
„Ucieczka spod klucza"

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

„OLD JAZZ MEETING" PO RAZ DRUGI

Celem imprezy „Old Jazz Meeting" jest popieranie działalności muzyków i zespołów uprawiających tradycyjne style jazzowe oraz propagowanie dorobku tych zespołów wśród szerokich rzesz sympatyków starego jazzu, których z każdym dniem jest coraz więcej. W ramach „Old Jazz Meeting" odbywa się konkurs o nagrodę „Złotej Tarki". Otrzymuje ją najlepszy polski zespół uprawiający ten gatunek muzyki. W tym roku triumf święciła grupa „Gold Waashboard" z warszawskiego klubu studenckiego „Stodoła". Pierwszy konkurs jazzu tradycyjnego odbył się w 1964 roku we Wrocławiu u boku „Jazzu nad Odrą". W roku następnym po „Złotą Tarkę" trzeba było już przyjeżdżać do stolicy. Dopiero w 1973 roku festiwal otrzymał nazwę „Old Jazz Meeting" i stał się prawdziwym świętem ludzi grających i lubiących jazz tradycyjny. W roku bieżącym obok jedenastu zespołów walczących o „Złotą Tarkę" wystąpili muzycy ze Szwecji, Finlandii i NRF oraz zespoły polskie nie biorące udziału w konkursie: „Chałturnik", „Hagaw" „Blues and rock" i inne. Gwiazdą czterech wieczorów jazzowych był Benny Waters, saksofonista i klarnecista amerykański pamiętający czasy narodzin jazzu. Kochani! Radzę posłuchać jego gry! Naprawdę warto!

„Old Jazz Meeting" mamy już poza sobą, Waters wyjechał do Paryża, gdzie ostatnio mieszka, ale... Przed kilkoma laty wytwórnia „Pronit" wydała płytę „Night Session in Dixieland" (L. 0417), na której znajdziecie popisy instrumentalne Watersa. I jeszcze jedna informacja:

Telewizja Polska utrwaliła całość imprezy na taśmie magnetowidu (kolor), a Polskie Nagrania zarejestrowały kronikę dźwiękową „Old Jazz Meeting". A zatem — wesołej zabawy!

ZB. L. NOWICKI

ZAGADKA MUZYCZNA

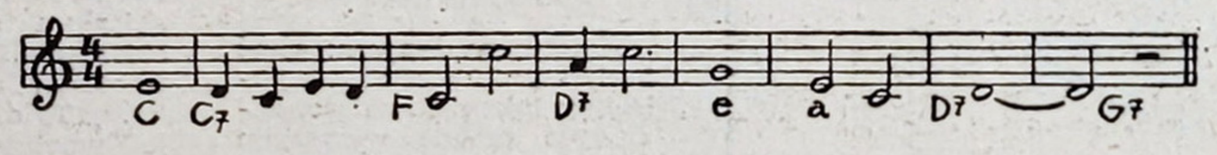

Podana wyżej melodia to „Swanee River" („Łabędzia rzeka"), słynny temat jazzowy, który stanowi sygnał odbywającego się rokrocznie w Warszawie międzynarodowego festiwalu „Jazz Jamboree" oraz wielu innych imprez jazzowych. „Swanee River" zagrał na „Jazz Meeting" Benny Waters, do którego przyłączyli się wszyscy muzycy biorący udział w tej imprezie.

Melodię, którą drukujemy niżej znają chyba wszyscy. A może jednak nie... Kto poda jej tytuł otrzyma zdjęcie Benny Watersa z jego autografem. (Odpowiedzi należy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych do 15.02. 74 r.)

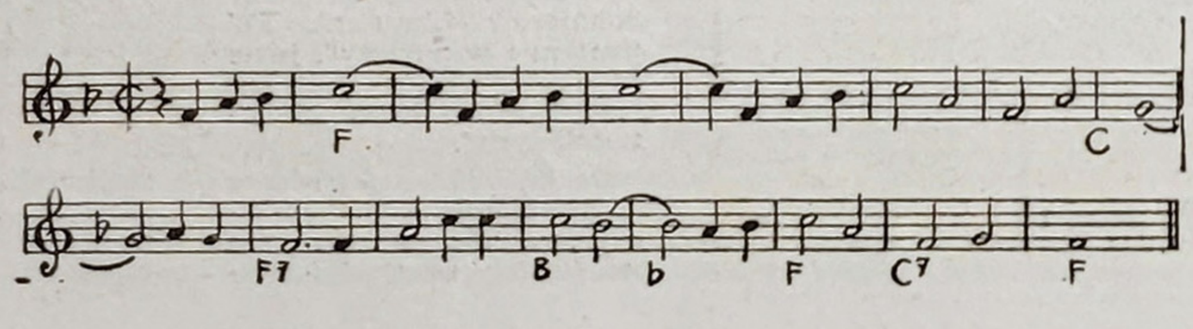

TU KRĘCONO

„CZARNE CHMURY"

Na zamku w Baranowie Sandomierskim nakręcane były niektóre sceny telewizyjnego serialu „Czarne chmury". Tutaj właśnie, na zamkowym dziedzińcu, odbywała się filmowa uczta Sobieskiego, a renesansowe komnaty i zabytkowe meble były świadkami innych scen filmu.

BARANÓW CZY WAWEL

czyli jak omal nie zostałem porwany

Do Baranowa zawiózł mnie miała mnie czarna Wołga, którą rozpoznać powinienem po tym, że czeka na mnie w umówionym miejscu i godzinie. Faktycznie: rano na rogu mej ulicy zatrzymała się Wołga. Czarna. Ale czy to ta? Zbliżyłem się niepewnie... Drzwi auta otworzyły się i nagle czyjeś silne ręce wciągnęły mnie do środka, na głowę zarzucono mi worek. Trzasnęły drzwiczki i samochód ruszył, nim zdążyłem krzyknąć.

— Co? Gdzie? — przerażenie odebrało mi wrodzone zdolności oratorskie.

— Do Krakowa, na Wawel! — odpowiedział mi zachrypnięty głos i... obudziłem się zlany potem!

Do planowego odjazdu brakowało już tylko kilku minut! „Dlaczego na Wawel?" — myślałem ubierając się spiesznie. I przypomniałem sobie kłótnię z poprzedniego dnia w redakcji między miłośnikami zamku w Baranowie a zwolennikami Wawelu. Oba zabytki zaliczono bowiem do tej samej „0 klasy". Oba też powstały w epoce Odrodzenia i słyną z otoczonego na wzór włoski krużgankami dziedzińca. W katedrze wawelskiej znajduje się nagrobek Stefana Batorego projektowany przez Włocha **Santi Gucci'ego** — właśnie budowniczego baranowskiego zamku! Oba wreszcie miały swego legendarnego smoka...

LEGENDA I PRAWDA O ZAMKU W BARANOWIE

Baranów nazwę swą zawdzięcza hodowanym tu licznie dla wełny nienajmądrzejszym podobno zwierzętom — baranom. Niegdyś jak głosi legenda, były one przysmakiem gnieżdżącego się u stóp zamkowej góry smoka. Mnogość baranów sprawiła, że z czasem nawet smokowi się przejadły. Zażądał tedy córek i synów gospodarskich. Oburzony wybrednością smoczą dzielny kowal przeprawił się o świcie przez fosę, otaczającą zamkową górę. Niósł obżartuchowi nadzianą siarką owieczkę...

Potwór nie zdążył nawet ugasić pragnienia wodą z pobliskiej Wisły jak uczynił jego wawelski krewniak. Nie bez powodu siarka z tych okolic cieszy się światową sławą. Smoka rozerwało na kawałki! Eksplozja spowodowała zapadnięcie się góry i zamczyska, a woda z fosy zalała je tak, iż przez długi czas w miejscu tym bagnisko stało. W bagnie na dębowych palach postawiono później obronny dwór rycerski. I to już jest prawda! Pale owe wspierają zamek do dzisiaj, a ich butwienie spowodowało w XIX wieku pękanie starych murów.

Historia zamku wiele świetnych imion wymienia. Jeszcze w XIV wieku zatrzymał się tu ponoć jadący na Ruś król Kazimierz Wielki. W 1569 roku nabył zaś Baranów pradziad króla, Rafał Leszczyński. To on rozpoczął wznoszenie dzisiejszego późnorenesansowego zamku. Po jego śmierci budowę kontynuował syn Andrzej, którego herb i inicjały zdobią odrzwia komnat projektu wspomnianego już Santi Gucci'ego. Andrzeja Leszczyńskiego odwiedzać miał Stefan Batory, który sprawował na zamku sądy w sali do dziś zwanej tronową.

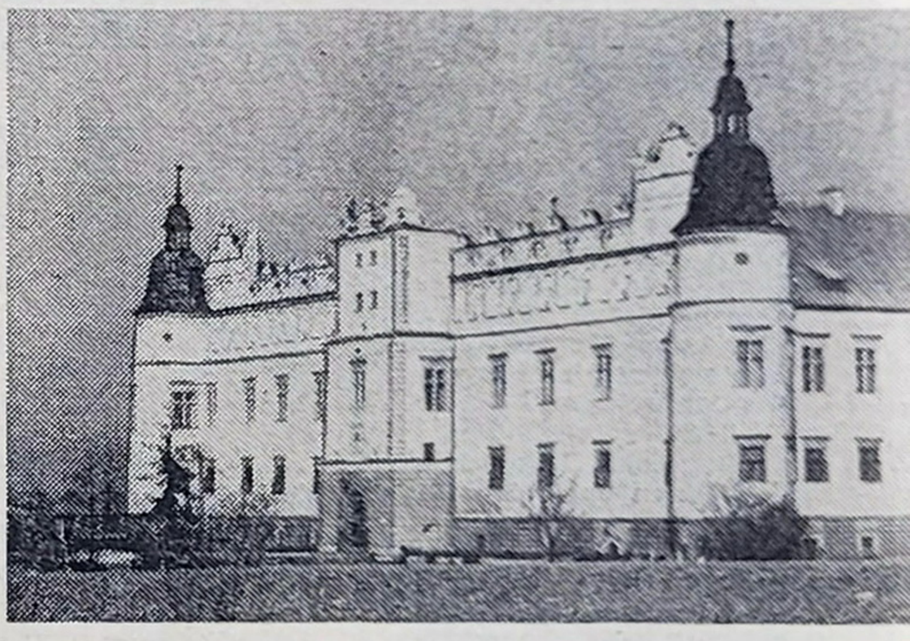

KUNSZT DAWNYCH ARCHITEKTÓW

Konkurent Wawelu, choć mniejszy od niego i nie położony tak malowniczo, zachwyca przede wszystkim jednolitością zamysłu architektonicznego i swoistą przytulnością. Zamek krakowski swój kształt ostateczny zyskał dopiero w wyniku kilkakrotnej rozbudowy, podczas gdy baranowski od czasu swego powstania właściwie niewiele się zmienił. Trzy skrzydła mieszkalne w kształcie podkowy otaczają uroczy, nieduży dziedziniec, zamknięty od frontu ścianą parawanową, w której znajduje się główne wejście do zamku. Cztery rogi budowli zdobią okrągłe baszty, dziedziniec otoczony jest podobnymi do wawelskich krużgankami arkadowymi, z których wchodzi się dopiero do poszczególnych komnat. Na Wawelu nie ma natomiast tak oryginalnej klatki schodowej. Na piętro prowadzą otwarte schody o kształcie rozłożonego wachlarza. Nie da się zresztą tego wszystkiego opowiedzieć — jedźcie obejrzeć sami!

HISTORII ZAMKU PEŁNEJ NAZWISK ŚWIETNYCH CIĄG DALSZY

Ostatnim właścicielem zamku z rodu Leszczyńskich był ojciec króla Stanisława, w końcu XVII stulecia panami Baranowa zostają Lubomirscy. W 1695 roku Józef Karol Lubomirski zleca nadwornemu architektowi Tylmanowi z Gameren rozbudowę zamku. Tylman rozbudowuje wnętrze przystosowując je do gustów epoki, tworzy w zachodnim skrzydle bogato dekorowaną stiukami barokową galerię. J. B. Falconi zdobi

---

Marzenia o przygodach przerosły oczekiwania Stasia! Już miał mnóstwo okazji, aby dowieść, że jest nadzwyczaj dzielnym chłopcem. Opiekuje się Nel, wraz z Kalim zdobywa pożywienie. Najbardziej lęka się pory deszczowej, która nadchodzi nieuchronnie. Z dala dociera już daleki huk burzy...

W PUSTYNI I W PUSZCZY
Album „Świata Młodych"

Wytnij, zachowaj

KUPON NR 15

Redakcyjna POCZTA

Beata Buderaska z Gdańska, Mariola Przybyła z Bytomia, a także wiele innych dziewcząt i chłopców martwi się w listach do redakcji, że nie wszyscy będą mogli otrzymać fotosy bohaterów filmu pt. „W pustyni i w puszczy", jakie zapowiedzieliśmy dla kolekcjonerów albumu „Swiata Młodych".

Oczywiście — **fotosów z dedykacjami, które rozlosujemy, nie starczy dla wszystkich przyjaciół Stasia i Nel.** Natomiast album „Swiata Młodych" przeznaczony dla wszystkich czytelników będzie przypo-

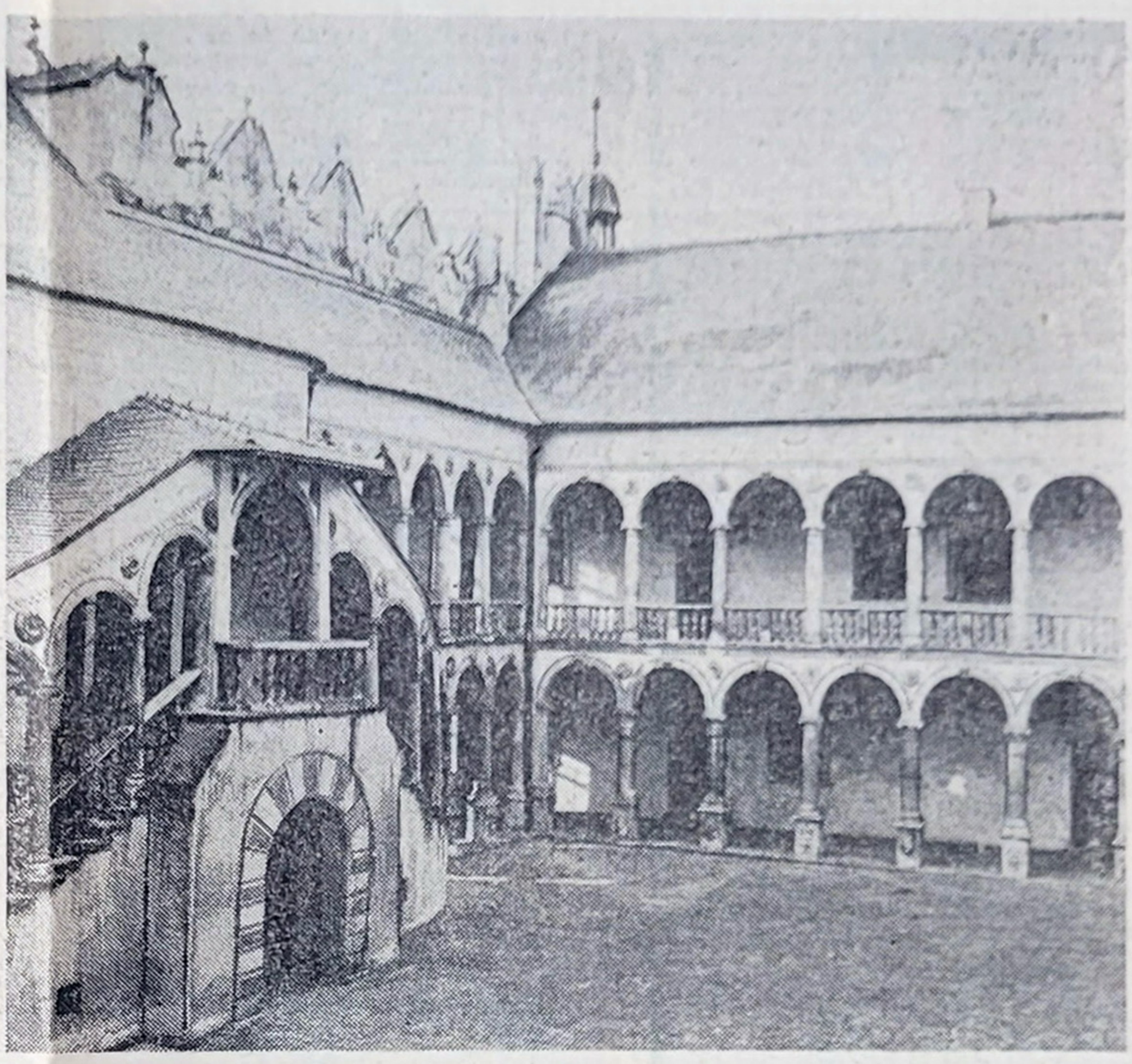

Dziedziniec zamku z oryginalną klatką schodową.

zaś strop narożnej baszty do dziś zwanej jego imieniem.

W początkach XIX wieku na zamek wraz z Krasickimi trafia prawdziwy skarb — pamiątki i wspaniała biblioteka rodzinna, w której między innymi znajdował się manuskrypt in folio, w pięknej oprawie, własnoręcznie przez poetę Ignacego Krasickiego pisany, z dedykacją: „Pisma moje wierszem i prozą, synowcowi memu Janowi ofiarowuję".

24 wrzesień 1849 roku był dniem największej tragedii w historii zamku. Wybucha pożar, w którym ginie cenna biblioteka, pamiątki po „księciu poetów", zniszczona zostaje galeria tylmanowska. Odtąd zamek wystawiany nawet na licytacje często zmieniać będzie swych właścicieli. Próby restauracji zabytku podejmowane przez niektórych z nich udaremnią wspomniane pękanie murów i następny pożar w końcu XIX wieku. Zdwastowany w czasie drugiej wojny światowej, doczekał się wreszcie gruntownego remontu. Prace konserwatorskie podejmuje Ministerstwo Kultury i Sztuki. Tymczasem, jak kiedyś smok (co tak zaważyło na historii zamku) w okolicy znów wybucha... „bomba"! Przyczyną jest również...

SIARKA! SIARKA!

W 1953 roku odkryto w rejonie Piaseczna pokłady siarki. Wkrótce powstają odkrywkowe kopalnie w Piasecznie i w bliskim Baranowa Machowie. W 1960 roku ruszają tam wielkie Zakłady Przetwórcze Siarki, które obejmują zamek w swoje posiadanie. Remont finansowany teraz przez przemysł chemiczny postępuje szybko. Baranów odzyskuje swój dawny wygląd. Muzeum Narodowe wyposaża komnaty w zabytkowe, renesansowe meble. W podziemiach zamku powstaje muzeum archeologiczne i geologiczne muzeum siarki. Na dziedzińcu grane są sztuki teatralne, odbywają się koncerty, jednocześnie dzięki bogatemu mecenasowi zamek z roku na rok pięknieje. Wokół zamku porządkuje się park, w czym pomagają uczniowie przyzakładowej szkoły z Machowa.

Kiedy odbywała się tu niedawno międzynarodowa konferencja kustoszy zabytków architektonicznych uczestnicy jej zgodnie orzekli, iż pierwszy raz spotkali się tu ze zjawiskiem pozytywnego wpływu nowoczesnego przemysłu na cenny zabytek kultury. Dobrego pana zyskał więc zamek — w Baranowie króluje siarka!

J. GOSTKOWSKI

Foto: K. Adamowski

Kartusz z herbem i inicjałami Andrzeja Leszczyńskiego.

minać przygody filmowych ulubieńców. Przykro nam ogromnie, że zdjęcia w naszej gazecie nie są zbyt wyraźne... Na razie nie możemy Wam obiecać żadnej poprawy na lepsze, jeśli chodzi o reprodukcję zdjęć.

Kolekcjonerom albumu raz jeszcze przypominamy: odcinajcie same kupony; zdjęcia z gazety przeznaczone są dla Was! O terminie nadsyłania dziesięciu kuponów (kolejność numerów jest dowolna) do redakcji zawiadomimy w gazecie!

MAREK ZABAJEWSKI Z KRAKOWA oraz inni czytelnicy chcą wiedzieć, ile odcinków będzie liczyć drukowana obecnie powieść Zbigniewa Nienackiego pt. „Pan Samochodzik i tajemnica tajemnic". Powieść będzie miała 42 odcinki.

EWA MUCHA RÓWNIEŻ Z KRAKOWA oraz bardzo wielu innych korespondentów proponuje, ażeby w „Świecie Młodych" znalazło się miejsce na adresy wszystkich, którzy chcą znaleźć „przyjaciela z niebieskiej koperty". Słowem, chcą aby podawać w gazecie nazwiska i adresy czytelników pragnących nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z innych miast. Z doświadczenia wiemy, że lawiny listów, zasypujące dziewczęta i chłopców, których adresy zostały w gazecie wydrukowane, pozostają bez odpowiedzi. Powoduje to żal i rozgoryczenie tych, którzy do nich napisali. REDAKCJA POŚREDNICZY W NAWIĄZYWANIU KORESPONDENCJI W INNY SPOSÓB — ADRESY PODAJEMY LISTOWNIE.

A. GRZYBOWIECKA

WIELKI PLEBISCYT

Wybieramy zastępowych „na medal" roku 1973/74

NAJLEPSI z NAJLEPSZYCH

Zastępowi są różni. Na jednych narzekacie, innych chwalicie. Ciekawi jesteśmy, a Wy pewnie także, jacy są ci najlepsi zastępowi. Ci najbardziej lubiani przez swoje zastępy, ci cieszący się największym autorytetem, ci, którzy organizują takie zbiórki, których nie sposób zapomnieć.

Ciekawi jesteśmy również jakie są te najlepsze zastępy, bo przecież jedno z drugim jest mocno związane — dobry zastępowy to i dobry zastęp.

Ogłaszamy dziś Wielki Plebiscyt. Jego tytuł — NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH. Zamierzony efekt — wybór najlepszych zastępowych roku harcerskiego 1973/74.

PLEBISCYT BĘDZIE DWUETAPOWY:

W ETAPIE PIERWSZYM, który trwa do 28 lutego 1974 r. oczekujemy od Was zgłoszeń kandydatur najlepszych z najlepszych do tytułu i medalu „Zastępowego na Medal". Zgłoszenia mogą nadsyłać pojedyńczy harcerze, całe zastępy, rady drużyn oraz uczniowie, którzy sami co prawda nie są harcerzami, ale przyglądają się pracy zastępowego, który jest ich kolegą.

Oprócz dokładnych danych kandydata — imię i nazwisko klasa, adres, numer drużyny, od kiedy pełni funkcję zastępowego — oraz nazwiska i adresu osoby zgłaszającej, zgłoszenie powinno zawierać uzasadnienie kandydatury.

Chcemy, żebyście napisali dlaczego tego zastępowego czy zastępową lubicie, żebyście opisali co najmniej jedną zorganizowaną przez niego zbiórkę zastępu, którą uważacie za super-wystrzałową.

WŚRÓD UCZESTNIKÓW TEGO ETAPU PLEBISCYTU, a więc wśród osób, które nadeślą zgłoszenia rozlosujemy 3 piłki, 10 bonów książkowych po 50 zł. i 50 znaczków z wizerunkiem Tytusa.

Spośród nadesłanych zgłoszeń redakcyjne jury — zasięgając Waszej rady — wybierze 10 najlepszych z najlepszych, kandydatów do złotego, srebrnych i brązowych medali „Zastępowych na Medal". Sylwetki tej dziesiątki przedstawimy Wam z początkiem kwietnia 1974 roku w gazecie.

Będzie to równocześnie początek drugiego etapu plebiscytu. Spośród 10 finalistów wszyscy czytelnicy wybiorą jednego — złotego, a dwóch srebrnych oraz siedmiu — brązowych medalistów roku 1973/74. Zastosujemy metodę głosowania.

Wśród uczestników tego etapu, czyli wśród głosujących, również rozlosujemy 3 piłki, 10 bonów książkowych, po 50 zł. i 50 znaczków z Tytusem.

Zgodnie z Waszą decyzją zostaną 10 finalistom przyznane medale „Zastępowego na Medal", a zastępom odznaki „Zastępu na Medal". Oczywiście laureaci będą również nagrodzeni, jak i całe ich zastępy, a może drużyny. Ale to na razie niespodzianka!

Dziś rozpoczyna się pierwszy etap plebiscytu. Czekamy na zgłoszenia Waszych kandydatur do tytułu NAJLEPSZEGO Z NAJLEPSZYCH.

- Kto jest najlepszym kolegą?
- Kto jest najlepszym dowódcą?
- Kto ma najlepsze pomysły?
- Kto prowadzi najciekawsze zbiórki?

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa z dniem 28 lutego br., liczy się data stempla pocztowego. Na kopercie zaznaczcie koniecznie — NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH.

Pan Samochodzik i Tajemnica Templariuszy

ZBIGNIEW NIENACKI

(8)

Rys. Anna Stylo-Ginter

Panna Helenka położyła właśnie na stole jakąś niewielką paczkę, którą rozwinęła z papieru. Paczka zawierała ludową słowacką laleczkę, którą piękna Helenka kupiła na pamiątkę dla pana Skwarka. Superman, chcąc okazać się towarzyski, zaczął nas zabawiać rozmową:

— Radzę państwu wyjść z domu na ulicę — oświadczył donośnym męskim głosem. — Tuż przed domem jakiś wariat zaparkował bardzo śmieszny wehikuł. Myślałem, że wywinę ze śmiechu orła, tak mnie rozbawił kształt tego samochodu. Mój Boże, czego to ludzie nie wymyślą, gdy im się nudzi. Nie widziałem w życiu niczego bardziej szkaradnego. Jakaś ohydna samoróbka, młotkiem klepana. Już się tam zbiegowisko zrobiło, ha, ha, ha — śmiał się tubalnie.

— Zbiegowisko? — zaniepokoiłem się.

Pomyślałem o nie zamkniętych drzwiczkach i o pozostawionym w wehikule Protazym.

— Ach tak, kto przejdzie ulicą, wybucha śmiechem. Chce pan zobaczyć to wariackie straszydło?

Skinąłem głową.

— Owszem. Zbiegnę na chwilę...

I ruszyłem ku drzwiom.

— Ja też pójdę. Z kamerą! — zawołała Ludmiła. Jeśli to rzeczywiście takie dziwactwo, to może warto je sfilmować.

— Śmiech to zdrowie — rzekł Skwarek i postanowił jeszcze raz pośmiać się z wehikułu.

Poszedł z nami i pan Dohnal. Byłem z tego bardzo niezadowolony, bo wolałbym ukryć prawdę, że do mnie należy szkaradny pojazd. Poprzednim razem przyjechałem do Pragi pociągiem i nie wspomniałem słowem o moim wehikule.

Wyszliśmy w czwórkę na ulicę, gdzie pan Skwarek znowu ryknął śmiechem.

Zbiegowiska żadnego nie było. Owszem, ten i ów przechodzień na moment zatrzymywał się przy wehikule, ale zaraz ruszał dalej.

W gruncie rzeczy nie miałem wcale pretensji do Skwarka, że tak go śmieszy mój samochód. Przecież zdawałem sobie sprawę, że jego wygląd jest bardzo dziwaczny i choć ja przyzwyczaiłem się już do niego, to przecież na innych sprawiał szokujące wrażenie i mógł budzić drwiny.

Bo wyobraźcie sobie coś w rodzaju długiego, szerokiego czółna, pomalowanego na srebrzysty kolor. Tu i ówdzie zresztą lakier odpadł, i czółno przypominało łaciatego arlekina. Na czółnie znajduje się brezentowa buda, podobna do namiotu z celuloidowymi okienkami. Przód wehikułu uzbrojony jest w ogromne reflektory z jakiegoś przedpotopowego samochodu lub zgoła starej lokomotywy, a tył wozu jest nieco zadarty do góry, kryje bowiem śmigło śruby potrzebnej podczas pływania po wodzie. Całość sprawia wrażenie jakiegoś dziwnego owada z zadartym odwłokiem, jakiejś larwy straszliwej, która wypełzła nagle z piekielnych czeluści.

Zaszemrała kamera Ludmiły. Pan Dohnal powiedział wzruszając ramionami:

— Nie widzę tu nic śmiesznego. Ot, staroświecki samochodzik. Teraz jest moda na takie dziwne pojazdy.

Skwarek przestał gdakać tym swoim męskim, tubalnym śmiechem.

— Dziwny? Raczej dziwaczny. Wygląda, no, jak spluwaczka — zarechotał, rad ze swojego dowcipu. — Niech pan popatrzy na te szybki, na ten dach z płótna, na te klamki jak od komórki z węglem!

To mówiąc chwycił za klamkę, zapewne sądząc, że drzwi w samochodzie są zamknięte. Niestety, było inaczej. Drzwi się otworzyły i jednym ogromnym susem, jak pocisk armatni, wyskoczył z nich przyczajony w samochodzie Protazy. Złapał rękaw marynarki Skwarka i rozdarł ją potężnymi zębiskami. A gdy przerażony superman rzucił się do tyłu, aż pod mur domu, pies uderzył go klatką piersiową, przewalił, a potem stanął nad Skwarkiem z rozwartą paszczą.

— Prot! Do nogi! — krzyknąłem groźnie.

Niechętnie posłuchał mojego rozkazu. Warcząc odszedł na bok, a potem, na mój ponowny rozkaz, wlazł do wehikułu.

— Boże drogi, czy się panu nic nie stało? — pan Dohnal, zaniepokojony, pochylił się nad leżącym na chodniku Skwarkiem.

— Przepraszam pana bardzo, odkupię panu marynarkę — zacząłem mówić błagalnie, podnosząc z chodnika supermana. — To moja wina. Mam zepsuty zamek w drzwiczkach...

— Ach, więc to ten pies, o którym pan wspominał... — powiedziała Ludmiła. — A to jest pański samochód. I dlatego nazywają pana „Pan Samochodzik". Już rozumiem. Pytałem kiedyś ojca o pańskie przezwisko, ale nie potrafił mi wyjaśnić.

— Na górę. Chodźmy do domu — komenderował pan Dohnal widząc, że koło nas zebrało się już kilka osób żądnych sensacji.

Skwarek podniósł się z chodnika, otrzepał garnitur, obejrzał rozerwany rękaw.

— Nie wolno otwierać drzwiczek w cudzym samochodzie — zwróciła mu uwagę Ludmiła.

— Krew... — zajęczał magister Skwarek odwijając rozerwany rękaw.

I przybladł tak mocno, że myślałem — zemdleje. Pan Dohnal chwycił go natychmiast pod rękę i zaciągnął na górę do domu.

A ja nie wiedząc, co teraz zrobić, bezradnie rozglądałem się na wszystkie strony. Bałem się znowu pozostawić psa w wehikule, ale prowadzić Prota do Dohnalów? ...Żeby jeszcze raz napadł na Skwarka albo porozbijał cacuszka pana Dohnala?

— Niech pan zabierze psa na górę — zadecydowała Ludmiła. — Jeśli będzie się źle zachowywał, zamkniemy go w łazience.

Łazienka? Tak, to było dobrze pomyślane. Już wolałem, aby wehikuł stał nie zamknięty na ulicy, niż mieć w nim stróża w postaci groźnej bestii. Powinienem też zainteresować się poszkodowanym supermanem.

Chwyciłem psa za obrożę i wraz z Ludmiłą pobiegłem na górę. Prota zamknąłem w łazience i zajrzałem do gabinetu pana Dohnala, gdzie na wygodnej wersalce spoczywał pan Franciszek Skwarek. Oczy miał przymknięte, leżał bez marynarki, z zawiniętymi rękawami koszuli. Panna Helena bandażowała mu rękę.

— Bardzo mi przykro, że tak się stało — zacząłem przepraszająco.

Skwarek otworzył oczy.

— Tę marynarkę kupiłem w sklepie Na Prikopie. Dałem za nią kupę forsy — odezwał się ponuro i wymienił sumę.

Wyjąłem portfel i z bólem serca odliczyłem pieniądze. Taki wydatek był pokaźnym wyłomem w moim budżecie. Ale co mogłem zrobić? Położyłem banknoty na biurko pana Dohnala.

Weszła Ludmiła z kamerą filmową w ręku.

— A pan co? Zemdlał? — zdziwiła się patrząc na Skwarka. — Przecież ten piesek ledwie pana zadrasnął.

— Nie znoszę widoku krwi — mruknął Skwarek.

— O wa, przecież krwi nawet nie widać — stwierdziła Ludmiła, zaglądając pod bandaż.

Panna Helenka obruszyła się na młodszą siostrę.

— Pan Skwarek doznał szoku — zaczęła go tłumaczyć rzucając na mnie groźne wejrzenie. — Podobno pies wyskoczył z wozu tak nagle, że można była dostać ataku serca.

Pan Dohnal zdecydował, że pora zabrać głos. Magister Skwarek i ja byliśmy gośćmi w jego domu, a on był uprzejmym gospodarzem.

— Zaraz będzie kolacja, prawda Helenko? — zagadał do córki. — Mam nadzieję, że pan Skwarek wkrótce dojdzie do siebie i to, co się wydarzyło, nie wpłynie ujemnie na nasze wzajemne stosunki. Pies, jeśli się nie mylę, znajduje się w łazience.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 470. W-4

GALERIA WYNALAZKÓW

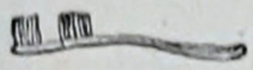

Szczoteczka dla szczerbatych
(Anna Konarska — Skarżysko-Kamienna)

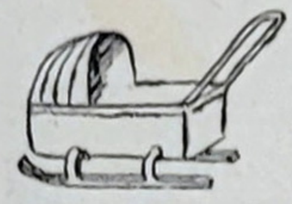

Dziecięcy wózek na zimę
(Jerzy Osak — Oleśnica)

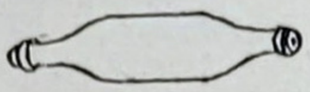

Butelka dla bliźniaków

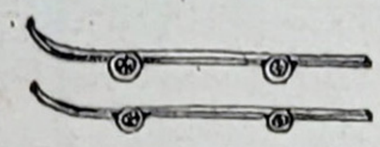

Narty na bezśnieżną zimę
(Janusz Jakubowski — Żukowo)

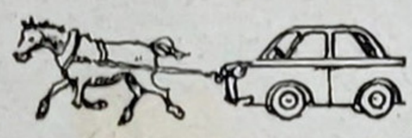

Samochód o mocy 1 konia — praktyczny na okres kryzysu paliwowego.
(Jacek Kołodziejski — Radom)

KIERMASZ NOWOŚCI „HORYZONTÓW"

Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty" przygotowało dla Was...

W Polskę idziemy

Wspaniałe uczucie beztroski, czyli wymarzone wakacje. A z nimi Bieszczady, słońce i woda. Woda to zabawa, pływanie, kajaki, ale też groźny żywioł i dramatyczna z nim walka ludzi. Wszystko to przeżyć możecie wraz z Anną, młodą bohaterką już drugiej powieści **Stanisława Pagaczewskiego „Księżniczka Soliny" (cena zł 13,50).**

Fryderyk Maria Kucia — artysta malarz (dzwonić III razy krótko) i Tomasz Akapit — poeta-dziennikarz (dzwonić III razy krótko z jednym kopem w drzwi), dwaj przyjaciele ze straszną ilością zwariowanych pomysłów, wędrując po Polsce przeżywają najrozmaitsze przygody. Płyną barką, schodzą głęboko pod ziemię, wgryzają się w niezwykły świat nauki, atomistyką zwanej. Poznają niezwykłych ludzi w niezwykłych miejscach. A wszystko to w poszukiwaniu... czego lub kogo, dowiecie się z książki **Tadeusza Zimeckiego „Wielki temat Tomasza Akapita" (cena zł 15).**

Nasi rówieśnicy w historii

„Pupile" lub „Dzieci Komuny" — tak nazywano młodych komunardów walczących na barykadach Paryża w dniach Komuny Paryskiej. Mała Louise, marząca o „wysokim niebie", mieszkająca w suterenie, została ranna na wzgórzach Montmartru. Łobuziak paryski Victor, który zamknięty w mieszkaniu przez matkę za zniszczenie spodni, ucieka przez okno, by uczestniczyć w walce o barykadę na ulicy Saint-Quen. Eugene, trzynasto- i pół letni chłopak, mimo rany nie przestaje walczyć. To tylko niektórzy z bohaterów opowiadań **Marii Żółkiewskiej „Dzieci Departamentu Sekwany" (cena zł 11).**

Manekiny na każdą miarę

Na wrocławskiej giełdzie przemysłu lekkiego zaprezentowano rewelacyjny projekt manekinów z pianki poliuretanowej. Tworzywo to jest tak plastyczne i miękkie, że daje się dowolnie modelować zależnie od potrzeb. Dzięki temu prezentowana na tych manekinach gotowa odzież „nie wisi" lecz pasuje jak ulał. Być może szersze zastosowanie tego wynalazku nie tylko poprawi wygląd naszych wystaw sklepowych, lecz również zlikwiduje konieczność chodzenia na przymiarki krawieckie.

Szlifierka z odkurzaczem

Zawodową chorobą szlifierzy jest pylica. Po to, by jej zapobiec konstruowano już szlifierki zaopatrzone w odkurzacze. Były to jednak urządzenia tak duże, że szlifowany przedmiot należało przynosić do maszyny, co nie zawsze bywało wygodne. Pracownicy Koszalińskiego Zjednoczenia Budownictwa opracowali więc przenośną szlifierką bezpyłową. Umożliwia ona nie tylko jednoczesne odpylanie, lecz także chłodzenie silnika i tarczy ściernej. Doskonale spisuje się zwłaszcza przy wygładzadzaniu tynków.

Tabletka i dynamit

Wywiercony w skale otwór, w którym umieszcza się ładunek wybuchowy, uszczelniają górnicy wodą w plastykowych „rękawach", uszczelnienie takie zwiększa bowiem siłę wybuchu.

Kłopot w tym, że przy otworach skierowanych w górę te wodne uszczelki wypadają i trzeba je mocować gliną, co nie zawsze jest skuteczne. Specjaliści z katowickiego Głównego Instytutu Górnictwa wpadli na pomysł, by w plastykowym pojemniku z wodą rozpuszczać pianotwórczą tabletkę. Dzięki niej już po 4 minutach „rękaw" puchnie i doskonale uszczelnia otwór. Ten prosty i tani wynalazek zwiększa bezpieczeństwo pracy górnika i przyśpiesza wydobywanie węgla.

(t. k.)

BIAŁY NOSOROŻEC

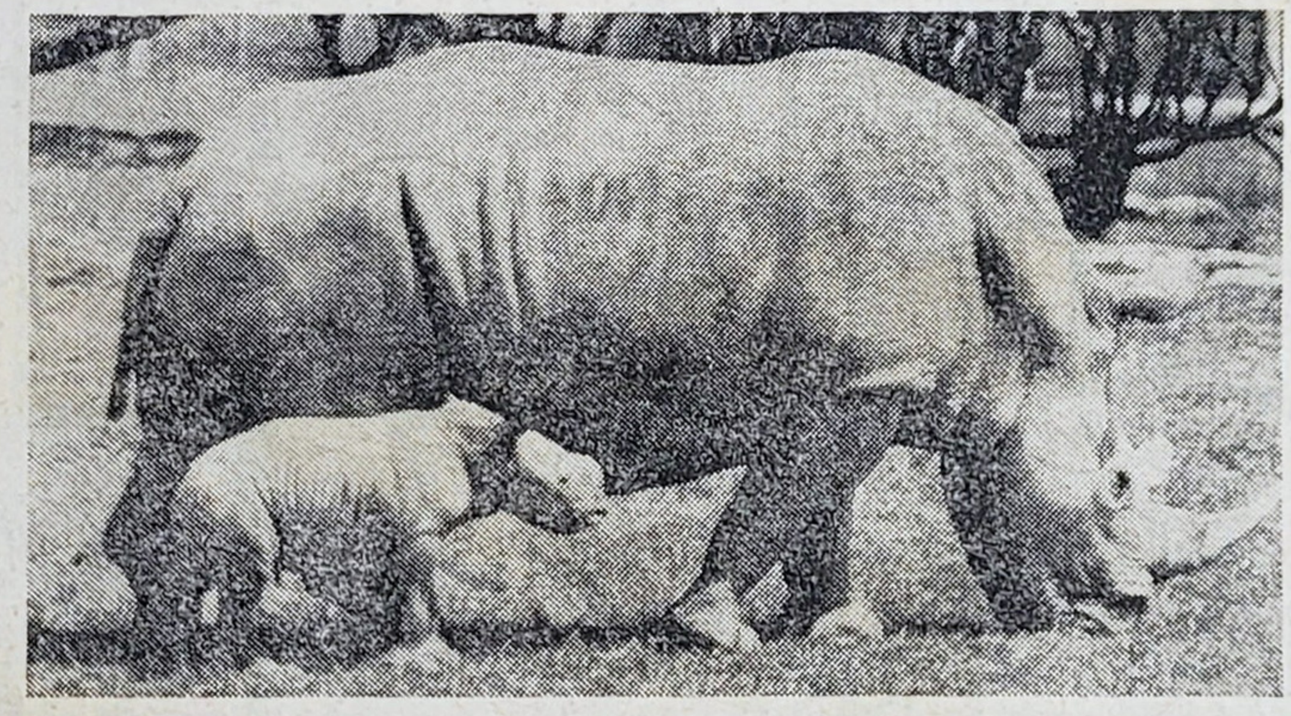

Nosorożce należą dziś do coraz rzadszych zwierząt, natomiast albinosy, czyli białe nosorożce, zdarzają się niezwykle rzadko. Dlatego urodziny białego nosorożca w brytyjskim ZOO w Whipsenade są wypadkiem bez precedensu. Albinosa tego widzicie na zdjęciu. Maluch na razie nie opuszcza mamy na krok. (b)

Foto: CAF

Nagroda za „trzy centymetry"

KOMPUTER RX 17... WYTYPOWAŁ ZWYCIĘZCÓW

W numerze 99 „Świata Młodych" z 11.XII.73 r. ogłosiliśmy zabawę-konkurs pt „Wieści z innej planety czy szaleństwo komputera". Aż 5.105 czytelniczkom i czytelnikom podobała się ta zabawa. Przysłali oni do redakcji **„trzy centymetry"** ucięte z miarki zamieszczonej w numerze. **To była prawidłowa odpowiedź,** wynikająca z polecenia zawartego w dwu tabelkach z literami. Trzeba było po prostu literami z jednej tabelki uzupełnić tabelkę drugą i odczytać tekst. Cieszymy się, że zabawa wzbudziła zainteresowanie.

Wszystkie dane, tj. wasze prawidłowe odpowiedzi, przekazaliśmy komputerowi RX 17... itd. Wskazał on dziesięć osób, które otrzymają redakcyjne znaczki z Tytusem i Rzepem.

Oto oni:

Zdzisław Bednarz z Wydry Zielonej; **Stanisław Mielko** z Trzebca; **Alicja Linda** z Czerska; **Ewa Siech** ze Zgierza; **Bogusław Banasik** z Ustki; **Jarosław Jaworski** z Oleśnicy; **Inga Kleniewska** z Koszalina; **Ewa Stożek** z Łodzi; **Stanisław Komnacki** z Palonek; **J. Kucharczyk** z Warszawy.

Serdecznie gratulujemy! Znaczki wysyłamy pocztą. Polecamy nasze następne rozrywki i konkursy.

Spróbuj Rozwiązać

ELIMINATKA ZOOLOGICZNA

Odgadnijcie nazwy 8 przedstawicieli fauny widocznych na rysunku i wykreślcie je z odpowiednich pionowych kolumn liter tak, aby pozostałe, nieskreślone litery w diagramie, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzyły rozwiązanie. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Eliminatka zoologiczna". Do rozlosowania:

bony książkowe.

M	Z	Ą	K	O	R	Y	O
S	P	M	O	K	L	O	E
G	A	A	N	A	P	S	W
O	W	Y	E	O	J	Z	P
R	B	A	U	C	I	Y	C
W	A	S	G	Z	Ł	I	U
P	I	N	R	A	E	N	A
A	O	Z	Z	A	I	K	E
J	A	A	A	C	S	H	A

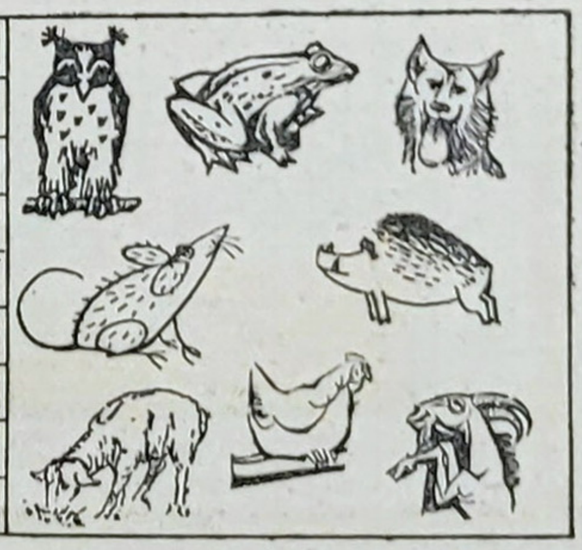

H.J. CHMIELEWSKI

TYTUS ROMEK i A'TOMEK

JEST TYTUS!

GROZI MU ŚMIERTELNE NIEBEZPIECZEŃSTWO!

WIUT!

URATUJE GO!

PAC!

BĘC!

TRZASK!

ZA SILNIE PRZYCIĄGNĘŁA GO ZIEMIA. ZEMDLAŁ. TRZEBA PRZYŁOŻYĆ MU COŚ ZIMNEGO.

NA BIEGU NIE PRZYŁOŻYMY GO CAŁEGO DO LODOWCA. BIEGIEM DO MŁYNKOLOTU.

ALE PRZECIEŻ NIE MOŻEMY ZOSTAWIĆ BEZ POMOCY DRUGIEGO ZWIERZĄTKA.

ŁADNE ZWIERZĄTKO. WAŻY ZE 3 TONY.

DRUHU ROMKU! ROZKAZUJĘ ZASTOSOWAĆ ORANGUTANGOWI SZTUCZNE ODDYCHANIE METODĄ USTA-USTA

DRUHU ZASTĘPOWY, ROZKAZ JEST NIEWYKONALNY. ON NIE MA UST TYLKO PYSK.

MOŻESZ TŁOCZYĆ MU POWIETRZE PRZEZ CHUSTECZKĘ LUB PRZEZ LIŚĆ.

RUCH!

WTEM!

BUCH!

URATOWANY!

UCIEKŁ I NAWET NIE POWIEDZIAŁ DZIĘKUJĘ.

NIE ŻĄDAJ LUDZKICH MANIER OD WYCHOWANEGO W DŻUNGLI.

A GDZIE TYTUS? MUSIMY WRACAĆ DO MŁYNKOLOTU.

ZYG-ZYG! TU JESTEM.

STOJ!

MIELIŚCIE Z GIMNASTYKI PIĄTKI, WIĘC MNIE ZŁAPCIE.

TRZEŚMY LIANĄ, TO NIE UCIEKNIE.